Nr. 148. Lwów. — Piątek dnia 2. lipca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nawiedzenie N. P. M.
Jutro: Heljodora.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 11 0 Długość dn. g. 15 m. 45
Zachód „ g. 7 m. 56·0 Ubyło „ 1 min.

Kolej północna.

Zwracamy się z niniejszym artykułem osobiście do J. W. pana Smarzewskiego, posła i członka Rady zawiadowczej kolei północnej.

My nietylko nie podzielamy zapatrywań pewnych szowinistów, którzy głoszą ze zbyt widoczną hipokryzją lub z zazdrością małostkową, jakoby godność poselska stała w sprzeczności z piastowaniem innych godności i urzędów tego rodzaju, jak godność radzcy zawiadowczego Towarzystw akcyjnych przemysłowych, bankowych, kolejowych...; ale przeciwnie wypowiadamy to głębokie przekonanie, że sprawy publiczne tylko na tem zyskiwać mogą, jeżeli w nich brać udział będą ludzie stojący na czele wielkich instytucyj, że nawet w ogóle inne stosunki są zgoła niemożliwe. Kogoż można i należy wybierać na posłów, jeżeli nie ludzi, którzy już dla zdolności i charakteru uzyskali zaufanie w szerokich kołach i mieli sposobność zapoznać się z tokiem rozmaitych specjalnych, a jednak wielkich spraw i interesów. Gdyby takich ludzi w parlamentach nie było, gdyby mieli być wykluczeni ci, którzy rozmaite piastują urzęda (inna rzecz w wielu wypadkach urzęda polityczne) — to z kogóżby się parlamenta składać mogły? Nie ma człowieka z głową i ze stanowiskiem, któryby nie miał pewnych związków, któremuby nie zależało na rozwoju tych lub owych specjalnych spraw. I właśnie też dla tego, że tacy ludzie są posłami, jest dopiero umożliwionem odpowiednie fachowe zastępstwo spraw i interesów publicznych, nie dyletanckie i nie lekkomyślne.

Tacy też ludzie mają jedynie stosunki i wpływy, bez których żadna sprawa obejść się nie może, osobistość takich ludzi bywa właśnie rękojmią, że mogą i będą skutecznie działali. Sfer oderwanych i interesów oderwanych od stosunków nie ma na tym świecie.

Dla tego też powitaliśmy w swoim czasie z prawdziwą życzliwością i radością wiadomość, że poseł Smarzewski został członkiem Rady zawiadowczej kolei północnej. Dla tego sądzimy także, że obecnie, gdy ważne interesa krajowe z koleją północną mają związek, cieszymy się, że nareszcie mamy kogoś, do którego w tej mierze odezwać się możemy.

Idzie mianowicie o kwestję chlebową dla polskich techników i o prawa języka polskiego.

Kolej północna posiada w obrębie Galicji dawne linje od Oświęcima i od Szczakowy do Krakowa. Linje te znajdują się więc w kraju czysto polskim. Obecnie buduje kolej północna z mocy nowego przywileju linje Biała-Wadowice-Kalwarja, również w kraju czysto polskim. Zdaje się, że wynika to z natury rzeczy i słuszny i że mamy prawo żądać, żeby na wszystkich tych linjach administracja — bodaj o ile z publicznością się styka — była polską, żeby urzędnicy i służba rekrutowani byli z Polaków. Tymczasem ma się rzecz wręcz przeciwnie. Już na dawnej linji nie ma dostatecznej liczby Polaków, a nadto na zapełnienie braków na starej linji i na obsadę nowej linji kolej północna wcale Polaków nie angażuje. Na dawnej linji jest czterech Polaków naczelników stacyj, jeden asystent i dwóch mniejszych urzędników Polaków — zresztą sami nie-Polacy, nie mówiący wcale po polsku.

Przy służbie pociągowej nie ma ani jednego Polaka. Kiedy kolej północna w latach 1856—1858 obejmowała linję Oświęcim-Kraków wówczas przyjęła kilku Polaków, a odtąd przez ciąg lat 30 zaangażowała najwyżej pięciu. Gdy ci kilku, którzy dotąd jeszcze pełnią służbę, ustąpią— kolej północna nawet na te kilka posad nie przygotowała sobie następców Polaków. A przecież i nowe linje Biała-Wadowice-Kalwarja nie mogą być obsadzone nie Polakami; wszakżeż przypuścić i dopuścić do tego niepodobna. A skądżeż weźmie dyrekcja Polaków, jeżeli ich systematycznie dotąd nie przyjmowała i wcale ich do dyspozycji nie posiada.

Przy budowie nowych linij nie ma żadnego Polaka — lecz są to przynajmniej posady prowizoryczne. Lecz cóż będzie z posadami stałemi na nowych linjach, co będzie z niemi na starych linjach. Oczywista, że w dyrekcji kolei północnej nikogo o to głowa nie boli; towarzystwo ma przywilej w kieszeni i co do języka nie ma w nim przewidzianej egzekucji. Jednakże są dwa czynniki, które tu mają głos stanowczy. Pierwszym jest rząd, któremu przywilej przyznaje nierównie większy niż dawniej wpływ na administrację tej kolei. Zapewne komisarz rządowy, zasiadający przy obradach Rady Zawiadowczej, sam przez się w tej sprawie głosu nie podniesie. Lecz należy do rządu centralnego, żeby komisarz jego otrzymał w tej mierze należytą instrukcję. Ani co do wygody, ani co do bezpieczeństwa publiczności nie może kolej północna dawać żadnej rękojmii, jeżeli wśród kraju i ludności polskiej administracja jej i służba jest obcą, jeżeli z tą ludnością i z podróżującemi porozumieć się nie może. Więc rząd ze względów publicznych ma prawo domagać się i uzyskać, żeby na wszystkich wymienionych linjach urzędnicy, inżynierowie i służba była polską. Mamy też prawo oczekiwać, że rząd, którego znamieniem jest równouprawnienie, także i z tego powodu wpływu swojego w powyższym kierunku użyje.

Drugim czynnikiem jest jedyny *Verwaltungsrath* Polak, poseł Smarzewski, na którym tutaj ciąży obowiązek inicjatywy. Jest to obowiązek ważny, jest to, jakeśmy już powiedzieli dla Galicji i dla państwa sprawa publiczna, gdyż idzie o chleb dla polskich techników, o prawa języka polskiego, o wygodę i bezpieczeństwo publiczności, a bez żadnej szkody, bez żadnego ciężaru dla samejże kolei. Potrzeba tylko przewalczyć niechęć i uprzedzenia tego, lub owego petentata w naczelnym zarządzie tej kolei. Potrzeba raz przeprowadzić i doprowadzić do tego, że kolej jest dla państwa, dla kraju, dla publiczności, a nie przeciwnie. A jeżeli zasady te trudno przeprowadzić w innych kierunkach, gdyż zaraz podnoszone bywają zarzuty, że kolej akcjonarjuszów na straty narażać nie może, to co do urzędników Polaków i języka polskiego nawet taki zarzut jest zgoła niemożebnym.

Więc zwracamy się do posła Smarzewskiego z prośbą, żeby sprawę tę wziął w swoje ręce. Gdy sobie każe przedłożyć etat kolei Północnej, przekona się, że wszystko to, cośmy tu powiedzieli, jest szczerą prawdą, a przecież, sądzimy, nie pozwoli się otumanić wybiegiem, że tam jakiś urzędnik lub konduktor itp. posiada *nieistniejącą* tak zwaną *slavische Sprache*. Sądzimy, że poseł Smarzewski, gdy sprawę tę podejmie, będzie mógł liczyć na poparcie ze strony komisarza rządowego, zresztą należy to także do zadań, ciążących na pośle Smarzewskim, żeby spowodował rząd do wydania należytych w tej mierze do dyrekcji kolei Północnej wezwań i rozporządzeń i dla komisarza rządowego instrukcyj.

Na razie jest tylko jedna na to rada, żeby i dawne linje w kilku latach i nowe linje od początku nie zostały obcym oddanemi, oraz żeby dyrekcja kolei Północnej nie mogła się składać *brakiem ludzi.* — Jest brak i będzie brak, jeżeli kolej Północna i nadal starać się o to będzie, żeby techników i urzędników i służby polskiej wcale nie miała. — Dla tego też potrzeba, *żeby kolej Północna bezzwłocznie przyjęła tylu elewów, techników, urzędników manipulacyjnych i służby — ilu ich potrzeba do obsadzenia Polakami i dawnych i nowych linij.* Niechaj kolej Północna ogłosi, że ich chce przyjąć, a zaraz się pokaże, że *nie ma braku ludzi.*

Sądzimy, że poseł Smarzewski, który zapewne nie miał jeszcze czasu i sposobności rozpatrzyć się dokładnie w administracji kolei Północnej, przyjmie życzliwie te nasze informacje, uwagi i wezwanie. — My zaś nie przestaniemy pukać i do rządu i do niego — aż do skutku — aż pozytywne data i fakta przekonają, że stało się zadość żywotnej, naglącej potrzebie, że dotychczasowe krzywdy wyrządzane nam przez kolej Północną zostały naprawione, że zapobieżono niebezpieczeństwom przyszłym a nader bliskim. Przyjmowanie Polaków do praktyki i na posady nie powinno też być środkiem jednorazowym, ale normą stałą, uregulowaną, a takie organiczne uregulowanie zaprawdę to rzecz godna zajęcia radzcy zawiadowczego i posła Smarzewskiego. Jesteśmy przekonani, że sprawa ta, zgodna niewątpliwie z jego do-

brą wolą, nie przekracza wcale granic jego możności i wpływu, że więc nie nakładamy na niego żadnej *nadzwyczajnej* odpowiedzialności.

Drobiazgi polityczne.

Adres Sobranja, wręczony przez deputację księciu bułgarskiemu, brzmi następująco:

„Reprezentanci bułgarskiego narodu czują się szczęśliwi, że mogą dziś, po spełnieniu się wielkich faktów historycznych wyrazić księciu prawdziwe zapatrywania, przepełniające cały naród; bo gdy Północna i Południowa Bułgarja dostały się pod to samo berło, to teraźniejsze pierwsze zgromadzenie jednoczy w sobie reprezentantów obydwóch bułgarskich krajów.

„Podzielamy uczucie uznania w. ks. wysokości względem narodu, który jak jeden mąż podniósł się do współdziałania przy zjednoczeniu i do obrony ojczyzny, — jakoteż względem dzielnych żołnierzy bułgarskich, którzy z bezprzykładnem bohaterstwem i z zaparciem siebie pod dzielnem przewodnictwem księcia wyparli nieprzyjaciela i zwycięsko weszli na jego ziemię. Zapał, który okazała ludność bułgarska, aby osiągnąć swój ideał i bronić czci, wolności i całości swych ziemic, jej chętność w składaniu wszelkich ofiar, zarówno jak zaszczytne czyny naszej młodej armji, składają się na świetną kartę nowych naszych dziejów. Z niezmierną radością widział naród swego gorąco ukochanego władzcę, jako dzielnego wodza armji, stającego w obronie kraju, gotowego do śmierci za chwałę, cześć i niepodległość zjednoczonej ojczyzny.

„Z równą radością wysłuchało Sobranje słowa Waszej Wysokości, konstatujące, że długo oczekiwana i gorąco pożądana Unja obydwóch Bułgaryj jest już dziełem dokonanem. Zgromadzenie narodowe żywi przekonanie, że pod zręcznem i umiejętnem kierownictwem gorąco ukochanego księcia i rządu będą użyte wszystkie środki, aby Północna i Południowa Bułgarja pozostała na zawsze trwałem, niepodzielnem ciałem politycznem. Bułgarski naród przywiązywał zawsze wielką wartość do sympatji cywilizowanego świata; z radością widzi on, że uzyskał te sympatje i pokłada na przyszłość całe zaufanie we wspaniałomyślności mocarstw, a zwłaszcza wielkiej Rosji, która nasz naród już tylu obsypała dobrodziejstwy.

„Reprezentanci narodu roztrząsną uważnie i troskliwie wszystkie projekty do ustaw i wnioski, które im rząd Waszej Wysokości przedłoży i Zgromadzenie narodowe uczyni wszystko, co mu wskażą obowiązki i interesy wspólnej ojczyzny".

W celu zcharakteryzowania panującego w bułgarskiem Zgromadzeniu narodowem nastroju, przytaczamy z opisu posiedzenia, który otrzymała *Revue de l'Orient*, następujący ustęp:

„Na posiedzeniu z dnia 22. czerwca bronił dr. Czernew adresu mniejszości. Kiedy do debaty chciał wmięszać osobę księcia Aleksandra, przerwał mu minister-prezydent i wśród grzmiących oklasków większości wskazał mu granice parlamentarnego taktu; Czernew zaś ustępując z mównicy, nie usłyszał nawet jednego słowa pochwały. Po nim zabrał głos prezydent gabinetu Stambułow i wśród oklasków większości zbijał po mistrzowsku zarzuty mniejszości.

Wśród bardzo natężonej uwagi audytorjum zabrał głos deputowany z południowej Bułgarji, Neliczkow, niegdyś dyrektor byłego wschodnio-rumelskiego rządu. Jest on najlepszym mówcą z łona opozycji i jak mówią zręcznym djalektykiem. Mowa jego prawdziwa apologia Rosji, przetykana panslawistycznemi fanfaronadami i tchnąca całą tą nienawiścią, z jaką Rosjanie występują przeciw obecnemu rządowi i księciu Aleksandrowi, wywołała ogromne oburzenie, a gdy ów poseł z Filipopola do tego stopnia się rozzuchwalił, że cisnął potwarzą na dni sławy z Sliwnicy, takie rozjątrzenie opanowało umysły posłów, że tylko zimnej krwi biura i ministra-prezydenta udało się uchronić mówcę od czynnej zniewagi.

Po nim mówił jeszcze deputowany Velczowi w udatnej mowie zbijał Neliczkowa, poczem po sześciogodzinnej debacie zamknięto posiedzenie.

Na posiedzeniu obecną była licznie zebrana dystyngowana publiczność. Loża dyplomatów była nabitą. Bardzo wpadała w oczy obecność wielkiej liczby rosyjskiej reprezentacji, która opuściła jednakże lożę w czasie mowy Neliczkowa. Jak twierdzą w kołach dyplomatycznych, miało to wyjście nastąpić w skutek wynurzenia się mówcy opozycyjnego, które wywołało p o t ę ż n y d y s s o n a n s w Sobranju.

Petersburskie *Nowosti* wielce przesztraszyły się tego, że książę bułgarski Aleksander podczas wizyty, którą ma niebawem złożyć w Bukareszcie, spotka się tam podobno z arcyksięciem Albrechtem. W tem spotkaniu widzą one przygotowania do aljansu między Austro-Węgrami, Turcją, Rumunją i Bułgarją, a ta myśl przejmuje *Nowosti*, jako organ panslawistyczny wielkiem przerażeniem.

Niechże się *Nowosti* uspokoją — daleko jeszcze do związku, którego się tak lękają. Chwilowe stosunki między Austro-Węgrami i Rumunią i toczący się właśnie spór ctowy nie są wcale takiej natury, ażeby miały tak szczególnie forytować ideę jakiegoś austro-węgiersko-rumuńskiego aljansu. A dotychczas nie potwierdziła się niczem jeszcze ta wiadomość, że arcyksiążę Albrecht ma się udać w odwiedziny do rumuńskiej rodziny królewskiej do Bukaresztu i Sinai, a zatem całkiem jest nieprawdopodobnem, żeby w porozumieniu się króla Karola z księciem Aleksandrem miał wziąć udział który z członków rodziny Habsburgów.

Co do księcia Aleksandra, to powinnaby wreszcie Rosja przestać się dziwić, jeżeli w Rumunji i Turcji, jako najbliższych swych sąsiadów, szuka sobie punktu oparcia, skoro Rosja porusza wszelkie stare i kuje nowe sprężyny, by księcia od siebie odepchnąć. — Dość zwrócić uwagę na ton, jakiego pozwala sobie prasa rosyjska, mówiąc o księciu. Wyda nam się, że mamy przed sobą *Lanterne* Rocheforta, a nie numer *Graždanina*, skoro przeczytamy to, co książę Meszczerski w swych wynurzeniach wypowiada o księciu Aleksandrze. Porównawszy regenta Bułgarji z notorycznym szulerem, który posuwa swe zuchwalstwo do tego stopnia, że prowadzi jawnie swoje rzemiosło, a wskazawszy następnie na to, jak dyplomacja europejska ściśle wypełnia rozkazy tego „awanturnika" i „Bajazzo" (błazna) — tak prawi dalej książę w swym artykule: „Jakże można księciu bułgarskiemu robić wyrzuty, jeżeli, zamiast powiesić go jak jakiego łotra na pierwszej lepszej gałęzi w Bułgarji — torują mu się nawet drogę do tronu królewskiego, a na każdy z jego postępków, świadczący o lekceważeniu Europy, odpowiada się jakby na kichnięcie „na zdrowie" albo „sto lat życia!"

Czyż to nie wystarczy!

Korespondencje.

Poznań 27 czerwca.

Minister Gossler odbył rzeczywiście zapowiedzianą wycieczkę do wszystkich dzielnic polskich, zostających pod panowaniem pruskiem, aby osobiście zainaugurować wprowadzenie w życie zmian, które mają nastąpić w dziedzinie szkolnictwa, na podstawie świeżo ukutych, wyjątkowych antipolskich ustaw szkolnych. Już w niedzielę przybyli do Gdańska radzcy ministerjalni pp. dr. Wätzold i dr. Schneider, decernenci ministerjalni w wydziale szkolnictwa elementarnego w ministerjum oświaty, a następnie w poniedziałek o godzinie 10 zrana przybył sam pan minister. Na konferencją do Gdańska przybyli panowie dyrygent wydziału szkolnego i kościelnego w regencji kwidzyńskiej Gedicke, dalej regencyjni radzcy szkolni z obwodu regencji kwidzyńskiej i prawie wszyscy landraci i powiatowi inspektorowie Prus Zachodnich. Na cześć ministra dał naczelny prezes Prus Zachodnich wielki obiad.

Do Poznania przybył p. Gossler we wtorek wieczorem o godzinie 10 pociągiem osobowym z Gdańska i stanął w hotelu Myliusa. Za panem ministrem przybył w środę nasz „serdeczny przyjaciel", autor lotnych słów: „*die beste Deckung ist der Hieb*", prezes regencji bydgoskiej p. Tiedemann, dalej dyrygent wydziału kościelno-szkolnego, a zapewne i radzcy regencyjni, należący do wydziału szkolnego, którzy wspólnie z tutejszemi władzami, landratami i inspektorami powiatowymi odbywali przez wszystkie te dni wielkie narady. Przebieg tych narad jest naturalnie nieznany, przynajmniej chwilowo; w każdym razie możemy być pewni, że chodziło tam o wynalezienie środków, któreby się wobec nas okazały najskuteczniejszemi. Nie brakło przecież obok p. Tiedemanna, byłego radzcy regencyjnego z Poznania, dra Klügera, którego od lat kilku dla „znakomitej" znajomości tutejszych stosunków, powołano do ministerjum w Berlinie, i którego niedawno w bardzo kompetentnych sferach wymieniono jako jednego z głównych motorów wszczętej przeciwko nam rządowej agitacji. Pan Klüger jest karjerowiczem *par excellence*, który wiele pojął, jak wypływało z nas relacje komunikowane przez tego pana ks. Bismarkowi.

Wczoraj popołudniu odbył się u naczelnego prezesa wielki obiad na cześć ministra, na który zaproszono także ks. arcybiskupa Juljusza, ale otrzymano odmowną odpowiedź, umotywowaną tem, że ks. arcypasterz ma żałobę po zmarłym niedawno bracie ks. kanoniku Dinderze. Po obiedzie, który się skończył około godziny ósmej, pan minister w towarzystwie naczelnego prezesa i kilku innych wyższych urzędników zwiedzał pieszo główne ulice miasta, przyglądał się mianowicie bacznie tutejszym zakładom naukowym, z których niezawodnie najbardziej podobało mu się realne gimnazjum, pomieszczone w gmachu istotnie bardzo pięknym. Do wnętrza tych zakładów, jak to zresztą łatwo można było przewidzieć, pan minister wcale nie zaglądał, chociaż panowie dyrektorowie spodziewali się, jak słyszę, że ich zaszczyt odwiedzin ministerjalnych nie minie i najprzód przygotowali rzeczy, aby wszystko przedstawiło się w należytym porządku. Pomiędzy kołami żydowskiemi krążyła wczoraj, nie wiem na czem oparta pogłoska, że przyjazd p. Gosslera, pomiędzy innemi, stoi w związku z zamiarem rządu urządzenia w Poznaniu osobnego uniwersytetu, któryby w danym razie, łącznie z komisją bezpośrednią mógł skuteczniej przyczynić się do zniemczenia Poznania. Godzi się jednak mocno wątpić o prawdziwości tej wieści, zwłaszcza w odniesieniu jej do teraźniejszej chwili, w której potrzebny na założenie takiej instytucji fundusz, przynajmniej 10 miljonów marek nie dałby się tak łatwo wynaleść.

Rządy naszego naczelnego prezesa Günthera mają się już ku schyłkowi, gdyż jak donoszą dobrze zwykle poinformowane gazety berlińskie, p. Günther podaje się ostatecznie do dymisji, następcą jego mianują pogłoski barona Zedlitza, prezesa regencji opolskiej, który ma być „zarazem prezesem komisji bezpośredniej".

Dzienniki nasze przyjęły fakt ustąpienia tego pana zupełnie obojętnie, notując jedynie, że jakkolwiek pod jego rządami spotkały nas najcięższe ciosy w dziedzinie kościelnej szkolnej i ekonomicznej, to jednak wypadków tych nie należy bynajmniej kłaść na karb p. Günthera, który był urzędnikiem spełniającym otrzymane rozkazy z całą wiernością i ścisłością biurokracyjną, atoli bez tego szowinistycznego zapału, który czasu swego powiedział sam o sobie, że „rozkoszą prawdziwą jest żyć w czasie walki kulturnej".

Co dla nas obojętnem być nie może, to fakt, że nowy naczelny prezes ma być zarazem prezesem komisji bezpośredniej. Kto wie, czem dla nas Polaków jest ustawa kolonizacyjna ten mimowoli, choćby był naszym przeciwnikiem, zapytać musi: w jakiem świetle przedstawi się nam najwyższy urzędnik naszej dzielnicy, mający być zarazem kierownikiem instytucji, której zadaniem jest wykupienie polskiej własności i osadzenie na niej niemieckich kolonistów? Trzeba zaiste takiej odwagi cywilnej, jaką posiada rząd pruski, aby z charakterem naczelnego prezesa połączyć jeszcze znamię naczelnego kierownika forsownej germanizacji Księstwa.

Ks. arcybiskup poświęca obecnie cały wolny swój czas zwiedzaniu kościołów poznańskich i instytucyj miłosiernych. W kościele pofranciszkańskim, który w ostatnim czasie tylokrotnie był wspominany i w prasie i w sejmie, ks. arcypasterz miał krótką przemowę do zgromadzonej publiczności w języku niemieckim, gdyż w tym języku odbywa się u Franciszkanów całe nabożeństwo; nadto zwiedził ks. Dinder zakład dla chorych, zostający pod opieką sióstr miłosierdzia i szpitalik dla dzieci pod wezwaniem św. Józefa. Towarzystwa dobroczynne otrzymały od niego hojne zapomogi, tak samo też magistrat miasta Poznania otrzymał 100 talarów na miejscowych ubogich.

Na cele kolonizacyjne nabył rząd w tych dniach dobra Dolnik i Paruszkę w powiecie złotorskim (Prusy Zachodnie), dotychczasową własność pana Witołda Łubieńskiego, za bajecznie niską cenę 228 tysięcy marek! Ojcowizna nasza kurczy się niesłychanie. Nie rząd, ale Niemiec zawsze, p. Matzdorf, nabył od hr. Miączyńskiego piękną majętność rycerską Pawłowo za cenę 850.000 marek; obszar tych dóbr wynosi około 8600 morgów. A ileż to subhastacyj możemy się spodziewać w najbliższym czasie!

Walne zebranie Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie „Westy", odbyte w tych dniach, wykazało bardzo pomyślny rezultat całorocznej działalności tej instytucji, która z czasem powinna wyprzeć z księstwa wszystkie tego samego rodzaju Towarzystwa zagraniczne, niemieckie i amerykańskie. Śmiertelność pomiędzy zabezpieczonymi była w upłynionym roku bardzo pomyślna, Bank wypłacił kilkadziesiąt tysięcy marek niżej prawdopodobnego obrachunku. Majątek Towarzystwa wynosi już dzisiaj marek miljon 84.395. Administracja instytucji, spoczywająca w ręku dyrektorów pp. dr. Mieczkowskiego i dr. Kusztelana, prowadzona jest z najściślejszą oszczędnością.

W dziedzinie szkolnictwa coraz u nas gorzej, choć zdaje się, że już prawie gorzej być nie może. Nauczycielowi Kasprowiczowi, starcowi, który już obchodził 50-letni jubileusz nauczycielstwa, zakazała władza należenia do dobroczynnego Towarzystwa św. Wincentego

Paulo. Do Towarzystwa Pomocy naukowej nauczycielom należeć nie wolno już od dwóch tygodni. Gospodarka naszych rektorów poznańskich przechodzi wszelkie granice. W tych dniach rektor szkoły na Małych Garbarach wziął do protokołu młodziutką uczennicę Zofję Orwat, a następnie poszedł do chlebodawcy ojca dziewczynki, właściciela handlu maszyn do szycia na placu Sapieżyńskim, niejakiego Malthausa, oskarżając starego Orwata i jego, że sami po niemiecku mówić nie chcą, a dzieciom uczyć się tego języka nie pozwalają. Jest obawa, że Orwat straci swoje skromne stanowisko, pomimo, że jest człowiekiem trzeźwym i pracowitym.

W tutejszem Towarzystwie strzeleckiem, w którem obecnie przeważa żywioł polski, został królem kurkowym, ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich Niemców, Polak, obywatel z położonych pod samym Poznaniem Jerzyc.

Dzisiaj pójdzie do ministra deputacja ojców rodzin poznańskich, czy jednak otrzyma posłuchanie i jaka będzie odpowiedź, doniosę w przyszłym liście.

Poznań 28. czerwca.

Doniosłem wam wczoraj, że do p. ministra Gosslera udała się deputacja ojców. Owóż krzyżak jest zawsze krzyżakiem, a oto najlepszy tego dowód. Ojcowie rodzin chcieli osobiście przedstawić ministrowi skargi swoje i wynurzyć żale na traktowanie ich dzieci w szkołach, zwłaszcza z powodu przyłączenia dziewcząt i chłopców do niemieckiego oddziału nauki religji. W tym celu deputacja polskich obywateli pod przewodnictwem pp.: Manna i Paszkowskiego, udała się do mieszkania pana ministra o godzinie 9. rano z prośbą o posłuchanie. Kamerdyner dr. Gosslera oświadczył deputacji, że będzie mogła być przyjętą dopiero około godziny 12., gdy pan minister powróci na śniadanie do hotelu. Obywatele stawili się tedy już o 11. na miejscu, i czekali do 3. po południu na powrót pana ministra, który, wróciwszy nareszcie o kwadrans na czwartą do domu, kazał oświadczyć, iż „przyjąłby bardzo chętnie deputację ojców rodzin miasta Poznania, ale niestety jest już za późno, gdyż w tej chwili wyjeżdża na kolej i spieszy się do Wrocławia.“ Pan minister bał się spotkania z deputacją i faktami, pominąwszy zaś względy grzeczności i dobrego wychowania, należało przecież przyjąć kilkunastu poważnych obywateli miasta i wysłuchać ich życzeń, aby nie podkreślać tak grubo polityki rządu pruskiego wobec polskiego żywiołu, któremu nawet praw eksplikacji na prywatnem posłuchaniu u ministra nie pozostawiono.

Zaprzysiężenie regenta.

Monachjum 28 czerwca.

Sprawa regencji bawarskiej powoli i spokojnie dojrzała już i wydała owoc. Dzisiaj książę Luitpold zaprzysiągł regencją w obecności reprezentantów narodu, osieroconego po Ludwiku II; dzisiaj więc dopiero ma on prawo faktycznie sprawować rządy w imieniu nowego króla, który z powodu obłąkania nie może nigdy zostać niczem więcej, jak królem — na papierze.

Z wielką pompą i okazałością odbyła się ta narodowa uroczystość. Wjazd regenta z królewską rodziną w karetach w stylu *rococco* podobny był nieco do uroczystych wjazdów austrjackiego dworu; również sala tronowa przypominała do pewnego stopnia tronową salę wiedeńską. Jest ona wprawdzie mniejsza od przybytku habsburgowskich majestatów, ale w podobnym guście urządzona. Strop i ściany noszą na sobie mnóstwo bogatych, złoconych sztukaterji; w cieniu marmurowych kolumn stoi rzędem dwanaście złoconych posągów książąt bawarskich. Owe kolumny dźwigają na sobie wzdłuż ścian dwie galerje, z których jedna przeznaczona dla publiczności ugina się pod nadmiarem ciekawych, zaś druga, przeciwległa, zajęta jest przez damy dworu, ciało dyplomatyczne i przez te damy, które mają przystęp do dworu.

Księżniczki krwi pojawiły się w ciężkiej żałobie. Pierwsza weszła arcyks. Gizela. Reprezentanci ciała dyplomatycznego mieli na sobie uniformy wielkiej gali, a porządek, w jakim zajęli miejsca, zastosowany był do starszeństwa służby posłów przy dworze bawarskim. Pierwszy zasiadł nuncjusz papieski, obok niego poseł rosyjski, a za nim poseł austrjacki. Od bogatego stroju obydwóch odbijał nadzwyczaj prosty uniform posła angielskiego, który naprzód siadł obok br. Brucka, ale skoro pojawił się poseł niemiecki, ustąpił jemu miejsca i zajął krzesło pośrodkowe pomiędzy tym posłem, a reprezentantem Francji. Szoreg dyplomatów zamykał poseł włoski.

Galerje były już szczelnie napchane widzami, a z osób funkcjonujących przy uroczystości nikt nie pojawił się jeszcze. Uwaga wszystkich zwracała się przez ten czas na tron monarszy, bogato złocony i spoczywający w cieniu adamaszkowej, szkarłatnej opony, z po za której wyłaniały się po obu stronach państwowe herby Bawarji, służące za tło postaciom dwóch gwardzistów z honorowej straży.

Sam tron mieści się na trzystopniowej estradzie. Pośrodku sali widać krzesła dla panów Rady, a po prawej i lewej ich stronie ławy dla posłów Izby niższej. Na czele tych miejsc, wprost naprzeciw tronu stoją dwa fotele dla prezydentów obu Izb. Tworzą one, t. j. Izby i magistrat monachijski, ważny czynnik ceremonji, bo w ich ręce składa regent, zarówno jak każdorazowy monarcha przysięgę na konstytucją. W koło siedzeń stoją oficerowie rozmaitych stopni, dających im prawo do bywania na dworze.

Nagle szmer rozlega się po sali. Między widzami obiega hasło cicho z ust do ust podawane: „Wchodzą!“ Rzeczywiście wchodzą: naprzód parami posłowie, potem panowie Rady; pierwsi w czarnych strojach frakowych, drudzy częścią w bogatych mundurach wojskowych, częścią w okazałych uniformach rycerzy św. Jerzego. Gdy ci oficjalni goście weszli i zajęli wskazane miejsca, pojawia się dwór, mianowicie: podkomorzowie (przeważnie ze stanu oficerskiego), dygnitarze państwa i dwaj pierwsi dygnitarze dworu, hrabiowie Castell i Perglas. Książęta wstępują do sali tuż przed regentem, a kiedy zajęli już swe miejsca po prawej i lewej stronie tronu, zasiada na tronie ks. Luitpold. Jestto okazały, czerstwy mężczyzna na swoje lata (liczy ich 60), dość świeżo wyglądający, o rysach twarzy, które zdradzają wiele surowości i energji. Prawie niespostrzeżenie daje on znak, że gotów jest złożyć przysięgę. Wtedy powstaje minister sprawiedliwości dr. Faüstle i donośnym głosem czyta rotę przysięgi, której ustępy przerywa regent, mówiąc: „Przysięgam!“ Jedyne to w swoim rodzaju wrażenie, widok ziemskiego potentata, który ślubuje uległość narodowi i Bogu!

Uroczystość jeszcze nie skończona. Po złożeniu przysięgi przez ks. regenta składa mu prezydent panów Rady, w gorącej patrjotycznej przemowie życzenia, a zarazem wskazuje na dostojność obowiązków, które od tej chwili przyjął na siebie. Najwyższy naczelnik państwa głęboko wzruszony, słucha słów jego, głos drży mu, kiedy odpowiada mówcy krótko, ale serdecznie i z zapałem.

Teraz cała sala rozbrzmiewa od okrzyków „Niech żyje!“ a gdy regent zszedłszy z tronu, zbliża się do prezydenta Izby wyższej i ściska mu rękę, czego wcale nie przewidziano w programie, okrzyki te po raz wtóry jeszcze donośniej wzbijają się z tysiąca piersi. Z sali przenoszą się one na zewnątrz i przebiegają usta ludu tłumnie zgromadzonego przed rezydencją, aby ujrzeć rodzinę królewską i dygnitarzy.

Tak więc regencja jest już aktem formalnie dokonanym i to regencja, która w osobie ks. Luitpolda reprezentuje żywioł dynastyczny, monarchiczny i konstytucyjny. Najlepszym dowodem, że w taki, a nie inny sposób pojmywać ją należy, jest okoliczność, iż zarówno jak w obu Izbach podczas obrad, tak i przy akcie przysięgi regenta, jeżeli była wzmianka o królu, to bez wskazania na imię Ottona I.

Walne Zgromadzenie

Towarzystwa chowu koni i wyścigów

z d. 13 czerwca 1886.

(Ciąg dalszy).

P. br. H e y d e l. Na to muszę dać następujące wyjaśnienie: Na gonitwy myśliwskie asygnuje się z kasy Towarzystwa chowu koni, czyli że Towarzystwo robi pożyczkę sportsmenom, nie mającym grajcara w kieszeni (wesołość), a pożyczkę tę zwracają oni później jako dochód z wyścigów.

P. B i e l s k i. Co do sprawozdania kasowego muszę zrobić jeszcze jedną ogólną uwagę.

---

62)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Wezwanie Ameniego wydało mu się zbawieniem i szedł za posłańcami, pewnym będąc surowej kary, ale bez trwogi a nawet prawie wesoło.

Posłuszny rozkazowi surowem okiem spoglądającego arcykapłana, opowiedział Pentaur, jak poszedł z żoną starego paraschity do jej męża przez złe duchy opętanego, ponieważ żadnego lekarza w domu nie było; jak ratując dziewczę z rąk żołnierza i wzburzonego tłumu podniósł rękę i ciężkie zadawał ciosy.

— Zabiłeś czterech ludzi a dwa razy tyle poraniłeś ciężko — rzekł Ameni. — Dla czego nie dałeś się poznać jako kapłan, jako mówca na uroczystości i nie starałeś się uspokoić ludu słowami upomnienia, zamiast siłą ramienia?

— Nie miałem na sobie szaty kapłańskiej — odrzekł Pentaur.

— I w tem zbłądziłeś — rzekł Ameni — gdyż wiesz, że zakon nakazuje każdemu z nas tylko w białej szacie z domu wychodzić. Ale czyż ty nie znasz potęgi twojego słowa i czy ośmielisz się zaprzeczyć mi, że nawet w prostym kitlu byłeś w stanie słowami dokazać tego samego, co śmiertelnemi ciosami?

— Możeby mi się to było udało — odrzekł Pentaur, — ale zwierzęca wściekłość opanowała tłum; nie miałem czasu zastanowić się spokojnie, a gdym tego łotra, który niewinne dziecię pochwycił za włosy, odrzucił na bok jak węża jadowitego, opanował mnie duch walki, życia nie ważyłem za nic i ażeby to dziecię ocalić, byłbym tysiące trupem położył.

— Oczy twoje błyszczą, jak gdybyś bohaterskiego dokonał czynu — rzekł Ameni — a jednak pozabijałeś tylko bezbronnych i pobożnych obywateli, oburzonych strasznem bluźnierstwem. Nie rozumiem skąd na syna ogrodnika i sługę bożego zstąpił duch wojowniczy.

— A jednak tak było! — zawołał Pentaur. — Gdy tłum nacisnął mnie a ja go całemi siłami odpierałem, uczułem coś nakształt tego, co czuje wojownik, odpierający nieprzyjaciół od powierzonego mu sztandaru. Jest to zapewne grzesznem ze strony kapłana, i gotów jestem za to odpokutować, ale koniec końcem uczułem to.

— Uczułeś i będziesz za to pokutował — rzekł Ameni surowo. — A zresztą nie opowiedziałeś wszystkiego wiernie. Dla czego przemilczałeś, że Bent-Anat, córka Ramzesa, wmięszała się do walki i uratowała cię, dawszy się poznać i rozkazując tłumowi aby cię puścił? Czy zadałeś jej fałsz w obec ludu, dla tego żeś jej nie uważał za Bent-Anat? Odpowiadajże ty, który stoisz niby na najwyższym stopniu, który się masz za chorążego prawdy!

Pentaur pobladł na te słowa mistrza swojego i wskazując oczyma na namiestnika, rzekł:

— Nie jesteśmy sami.

— Prawda jest tylko jedna — rzekł Ameni chłodno. — To co chcesz mnie wyznać, może słyszeć i ten dostojny pan, zastępca króla. Czy poznałeś Bent-Anat? Tak czy nie?

— Moja wybawicielka była i nie była do niej podobna, — odrzekł poeta, któremu ironja słów arcykapłana wzburzyła krew na nowo. — Ale gdybym był wiedział z taką samą pewnością że to królewna, jak wiem że ty jesteś człowiekiem, który mnie niegdyś cenił a dziś poniżyć usiłuje, to jednak byłbym tak samo postąpił jak postąpiłem, aby oszczędzić przykrości tej pani, która jest raczej boginią niż kobietą, i która aby mnie ratować, z wysokości tronu w proch ziemski zstąpiła.

— To wszystko mówi jeszcze mówca odświętny — rzekł Ameni, a potem dodał surowo: — Proszę o krótkie, jasne odpowiedzi. Wiemy z pewnością, gdyż dała się poznać kwatermistrzowi królewskiemu, że Bent-Anat, przebrana za prostą kobietę, brała udział w uroczystości, i że to ona cię uratowała. Czy wiedziałeś, że ona ma się przez Nil przeprawić?

— A skądże? — odparł Pentaur.

— Ale byłeś przekonany, że Bent-Anat widzisz przed sobą, gdy się ukazała wśród bójki?

— Tak — odrzekł Pentaur niechętnie, ze spuszczonemi oczyma.

— W takim razie zuchwalstwem było z twojej strony córkę królewską za oszustkę podawać.

— Było zuchwalstwem — odrzekł Pentaur — ale ona dla mnie narażała blask swego imienia i swego wielkiego ojca, a ja byłbym wolność i życie...

— Już dosyć słyszeliśmy — przerwał mu Ameni.

— Jeszcze nie — odezwał się namiestnik. — Co się stało z dziewczyną, którą uratowałeś?

— Stara czarownica, nazwiskiem Hekt, sąsiadka paraschity, wzięła ją wraz z babką jej do swojej jaskini — odrzekł poeta — którego następnie na rozkaz Ameniego odprowadzono do więzienia.

Zaledwie zniknął, zawołał namiestnik:

— Niebezpieczny człowiek! Marzyciel! Gorący wielbiciel Ramzesa!

— I jego córki — zaśmiał się Ameni. — Ale tylko wielbiciel. Nie potrzebujesz się go obawiać, gdyż ja ręczę za czystość jego zamiarów.

— A jest piękny i wymowny—odrzekł Ani.— Ja zabieram go jako mego jeńca, gdyż zabił żołnierza z mojego wojska.

Ameni zachmurzył się i rzekł z wielką powagą:

I mnie uderzyło ono jako nadzwyczaj ogólnikowe, nie wdające się w szczegóły. Jestem pierwszy rok referentem kasowym, ale to mnie bardzo raziło. Na przyszły rok będę w możności przedłożyć szczegółowe rachunki, zestawione podług wzorów, jakie dostarczę p. Osiadaczowi.

Co do mnie dochód z totalizatora upatruję w niskiej rubryce kosztów urządzenia. Podczas, gdy w rzeczywistości kosztuje ono blisko 1000 złr., tym razem na wydatki wykazano tylko 120 złr.

JE. hr. Potocki. Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt). Uważam przeto sprawozdanie kasowe jako przyjęte do wiadomości.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji kontrolującej.

Sprawozdawca p. Zygm. Augustynowicz:

Komisja kontrolująca znalazła rachunki w porządku, musi jednak podnieść niezwykle wysoką cyfrę zaległości wkładek.

Komisja wnosi o:

1) Udzielenie absolutorjum Wydziałowi za prowadzenie rachunków.

2) Wyrażenie podziękowania p. sekretarzowi, jak roku zeszłego, za gorliwe pełnienie obowiązków na torze.

Przew. JE. hr. Potocki. Upraszam o głosowanie.

(Po głosowaniu.)

Wnioski komisji rewizyjnej są przyjęte.

Z kolei następuje wniosek w sprawie odczytania nazwisk członków nie płacących wkładek, a to na mocy §. 10 naszego statutu.

Sprawozdawca Wydziału p. Juliusz Bielski. Przed dwoma laty Walne Zgromadzenie powzięło na wniosek JE. p. hr. Siemieńskiego uchwałę, nakładającą na Wydział obowiązek odczytania głośno nazwisk członków nie płacących wkładek, pomimo kilkakrotnych wezwań Wydziału. Ażeby czynność tę przeprowadzić zupełnie prawidłowo, na pewnych podstawach, ograniczono się do wykazania tych członków, którzy zalegają z wkładkami od roku t. j. od czasu. kiedy zaprowadzono księgi. Zaległości dawniejszych, notowanych fragmentarycznie na kartach przez poprzedniego referenta, nie uwzględniono, ażeby nie dopuścić możliwej pomyłki i stąd kompromitacji nieuzasadnionej. O te zaległości, swoją drogą, o ile zdają się być pewne, upominać się można.

Przew. JE. hr. Potocki. Panowie ci będą jeszcze raz zawezwani do uiszczenia wkładek.

P. br. Heydel. Stawiam wniosek, ażeby względem tych panów postąpiono na mocy 1 ustępu §. 10 statutu — czyli, ażeby odmówiono tym panom wszelkich praw, jakie posiadają jako członkowie Towarzystwa, a o wkładki swoją drogą się upominać.

JE. hr. Siemieński. Możeby można sądownie ściągnąć należytości?

P. br. Heydel. W statucie jest to przewidziane.

Przew. JE. hr. Potocki. Panowie pozwolą, że i ja w tej sprawie głos zabiorę.

Stoimy w obec dwóch sprzecznych interesów. Naszym interesem jest, ażeby Towarzystwo liczyło jak najwięcej członków, a wymagania kasowe są takie, że musimy nalegać, ażeby wkładki były uiszczane regularnie. Środek, którego dziś po raz pierwszy użyliśmy, jest rażącym: odczytanie imion tych panów jest ostateczną bronią z naszej strony — bronią w innych Towarzystwach mało praktykowaną. Tam jest praktyka afiszowania. Więc prosimy o poparcie tego naszego kroku. Kto jest za tem, ażeby tych panów jeszcze raz wezwać do uiszczenia wkładek, raczy rękę podnieść (większość). Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje wniosek Wydziału w sprawie biegu dwulatków.

Będąc sprawozdawcą w tym przedmiocie muszę naprowadzić co następuje:

Bieg dwulatków w naszym kraju o tej porze jest połączony z trudnościami klimatycznemi, z któremi nie da się pogodzić trenowanie i przygotowanie koni. Odstąpiliśmy tedy od tego projektu i nadal biegu dwulatków nie będzie. — Podajemy to do wiadomości Ogólnego Zgromadzenia.

Czy żąda kto głosu w tej sprawie? (Nikt.)

Kto się zgadza z propozycją Wydziału, raczy rękę podnieść (ogromna większość).

Konstatuję, że wniosek został jednomyślnie przyjęty.

Z kolei następuje:

Sprawozdanie delegata do Komitetu chowu koni przy c. k. Namiestnictwie.

Sprawozd. p. Juliusz Bielski. Zważywszy, że czas nagli, pozwolę sobie w kilku słowach streścić stan rzeczy.

Zeszłego roku mieliśmy polecenie przyłożenia starań, ażeby dostać Volbluta lepszej klasy dla Galicji. — Co do Volbluta pierwszej klasy, trzeźwo na rzeczy patrząc, życzenie jest prawie niemożliwe. Usiłowania nasze jednak w części przynajmniej zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ministerjum rolnictwa przysłało nam ogiera „Kaiser“, którym wzmocniono stację Volblutów w Drohowyżu. Tym razem kraj poszedł za wezwaniem Wydziału i stację obesłał bardzo licznie. To uprawnia nas do stawiania dalszych żądań. Kroki są już porobione. Nasze *pia desideria* są, ażeby otrzymać *Przedświta*; jaki skutek odniosą, za to ręczyć nie można. Zrazu były wielkie szanse — ale mamy „pech“. Zjawił się bowiem bardzo dobry dwulatek „Abonent, Jenerał Grovenitz obiecał, że będzie się starał odpowiedzieć życzeniom kraju i że nie widzi przeszkód do dania „Przedświtu“, ale właścicielami „Przedświtu“ są i rząd i Jockey-Club i tylko za zezwoleniem obu stron mógłby być „Przedświt“ przeniesionym do Drohowyża. W memorjale, który wyszedł od Komitetu chowu koni przy Namiestnictwie nie ograniczyliśmy się do żądania samego „Przedświtu“ lub ogiera podobnej klasy. Komitet chowu koni wyraził bowiem zarazem życzenie, ażeby oprócz „Przedświtu“ i drugi Volblut, a ewentualnie i trzeci był dany. Ten trzeci ogier, którego życzy sobie Komitet — i sądzi że odpowie życzeniom kraju — miałby być dla chowu koni pół krwi: wyższy, potężniejszy o silnym fundamencie, nie tyle do celów wyścigowych, ile do praktycznych.

Na ten memorjał nie mamy dotychczas odpowiedzi. Sądzę, że w tych dniach ona nastąpi — i nie chcąc ani obudzać zbytnich nadzieji ani zwątpienia, śmiem prorokować, że coś dostaniemy.

Teraz krótko jeszcze o reszcie czynności delegatów.

Wysłanie delegacji do Radowiec można uważać za bardzo odpowiedne, tembardziej, że inne prowincje przy rozdzielaniu ogierów są reprezentowane. Zeszłego roku byliśmy, nietylko p. Heydel i ja, ale i liczne grono przy tej czynności w Radowcach i udało nam się przy tej sposobności, czy to żądaniem, czy prośbą uzyskać kilka cennych nabytków. I tak dostaliśmy ogiera „Szeraky“ przeznaczonego pierwotnie na wystawę peszteńską; przy oglądaniu trzylatków dostaliśmy: „Berlika“ i „Greet-Gun. Na tem kończę moje sprawozdanie.

P, Garapich. Rozmawiałem z redaktorem *Sportu* o „Kaiserze“. Chwalił go nadzwyczaj. „Ein gutes Pferd wie alle Monseigneurs“. I dodał, że dałby Monseigneura do Galicji zaraz, gdyby nie to, że „Kaiser“ już jest. Mnie się zdaje, że gdybyśmy mogli dostać Monseigneura, to nie zaszkodziłoby wcale.

(Dok. nast.)

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Suchodół w powiecie bobreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

† Lucjan Wyganowski. W pierwszej połowie maja zmarł w Pierrefonds (depart. Oise we Francji) Łucjan Wyganowski, emigrant z r. 1831, przeżywszy lat 75. Był on rodem z Litwy, z okolic Grodna czy Świsłoczy. Nie pozostawił testamentu, rzeczy po nim opieczętował rząd francuski, rezerwując je do zgłoszenia się kogoś z rodziny. Osoby mogące wiedzieć o miejscu pobytu któregokolwiek z członków tej rodziny, uprasza się. użeby doniosły o tem pod adresem: „Mr. Jules Connétable. hôtel des Ruines a Pierrefonds - les - Bains (Oise) France“.

Na dochód kolonij wakacyjnych dla dziewcząt, odbędzie się staraniem komitetu pań, dnia 4 lipca, na górze zamkowej festyn przy odgłosie kompletnej muzyki wojskowej i nader urozmaiconym programie. — Blisze szczegóły podadzą afisze.

Ślub. W kościele św. Barbary w Krakowie, zawartym został związek małżeński pomiędzy p. Włodzimierzem Skrzyńskim, właścicielem Krościenka w powiecie krośnieńskim, synem Kazimierza i Ma-

---

— Według naszych przywilejów, tylko naszej radzie kapłańskiej służy prawo sądzić członków tego domu. Ty, jako przyszły król, przyrzekłeś święcie dochować wszystkich praw tym, którzy walczą za twoje święte prawo.

— I dochowam ich — odrzekł Ameni z łaskawym uśmiechem — ale ten człowiek jest niebezpieczny i nie można go przecież puścić bezkarnie.

— Zostanie surowo osądzony—rzekł Ameni—ale przez nas i w tym domu.

— Ależ on popełnił morderstwo!—zawołał Ani — nawet kilka morderstw. On na śmierć zasłużył!

— On działał we własnej obronie — odparł Ameni — a tak hojnie od bogów udarowanego człowieka nie można bezwzględnie potępiać, chociaż go niewczesna szlachetność do złych czynów przywiodła. Wiem i widzę, że masz złość do niego. Ale jeśli mnie cenisz jako sprzymierzeńca, przyrzecz mi, że na jego życie nie będziesz nastawał.

— Najchętniej!—uśmiechnął się namiestnik i podał mu rękę.

— Dziękuję ci—rzekł Ameni. — Pentaur jest najzdolniejszym z moich uczniów i mimo wielu zboczeń cenię go zawsze wysoko. Gdy mówił o duchu wojowniczym, który go dziś opanował, czyż nie wyglądał jak wielki Assa albo syn jego, starszy mohar, ozyryjski ojciec kwatermistrza Paakera?

— To podobieństwo jest zadziwiające—odrzekł namiestnik. A jednak on ma być niskiego pochodzenia. Kto była jego matka?

— Córka naszego odźwiernego, brzydkie, pobożne i ciche stworzenie.

— Ja teraz wracam do biesiadników — rzekł namiestnik po krótkiem zamyśleniu—ale mam cię jeszcze o coś prosić. Mówiłem ci o tajemnicy, która Paakera w nasze ręce oddaje. Czarownica Hekt, która żonę paraschity do siebie przyjęła, wie o niej. Poślij straż bezpieczeństwa, każ ją aresztować i tu przyprowadzić. Przesłucham ją sam i będę mógł w ten sposób wybadać ją, nie zwracając niczyjej uwagi.

Ameni wysłał natychmiast kilku zbrojnych, a potem pocichu rozkazał zaufanemu słudze oświetlić salę badań, a w przyległej izbie krzesło dla siebie postawić.

XV.

Podczas gdy goście domu Seti biesiadowali a wysłańcy Ameniego zdążali w dolinę grobów królewskich, aby starą Hekt zbudzić ze snu, od południowego zachodu zerwał się gorący wicher, który po niebie czarne chmury, a po ziemi tumany brudnego kurzu pędził przed sobą. Giął wysmukłe pnie palmowe jak strzelec drewno swojego łuku, na placu gdzie się odbyła uroczystość wyrywał z ziemi kołki od namiotów, kręcił lekkiemi pokryciami płóciennemi wysoko w powietrzu, pędził je niby olbrzymie białe widziadła przez ćmę nocną i chłostał gładkie zwierciadło Nilu, aż żółtawe jego wody spiętrzyły się i poczęły się bałwanić niby słone jezioro.

Paaker zmusił swoich drżących majtków żeby go przez rzekę przewieźli. Nieraz łódź o mało się nie wywróciła, ale on zdrową swoję prawicą za ster pochwycił, mimo gwałtownego bolu, jakim mu strzaskane palce przy chwianiu się łodzi dokuczały. Dopiero dzięki wysiłowaniach udało mu się wysiąść na ląd.

Burza pogasiła latarnie na masztach, które miały ostrzedz służbę o jego powrocie i nie znalazł na brzegu ani sług ani niewolników z pochodniami. Wśród zupełnej ciemności, walcząc z groźnym wichrem, dobił się do wspaniałej bramy swego domu. Zwykle właściwy sposób w jaki psy szczekały zwiastował odźwiernemu powrót pana, dziś musieli towarzyszący mu majtkowie długo pukać do ciężkiej bramy.

Gdy wszedł na swoje podwórze, zastał ciemność zupełną, gdyż i tutaj wicher latarnie i pochodnie pogasił. Tylko okna komnaty jego matki były oświecone.

Teraz dopiero psy ozwały się w niekrytej psiarni, ale szczekanie ich brzmiało żałośnie, gdyż burza trwoga je przejmowała. Wycie ich krajało kwatermistrzowi serce, gdyż przypominało mu zabitego brytana, którego głosu nie słyszał.

Kwatermistrz wszedłszy do swoich komnat rzucił się na krzesło i kazał sobie przynieść wody, w której Nebzecht bolącą rękę moczyć mu polecił.

Gdy stary jego niewolnik etjopski ujrzał potrzaskane palce, zaczął krzyczeć żałośnie, a gdy mu Paaker milczeć rozkazał zapytał się go, czy ten co zabił Deszera żyje?

Paaker skinął głową, i mocząc rękę patrzał w ziemię. Czuł się upokorzonym i zapytywał, czemu łódź jego się nie przewróciła i Nil go nie pochłonął. Niezmierna gorycz pierś jego napełniała, i rad byłby dzieckiem zostać, żeby się wypłakać. Ale niebawem zmieniło się to usposobienie, pierś jego zaczęła głębokim oddechem wznosić się i opadać a oczy jakimś złym blaskiem zapałały. Nie myślał teraz o swojej miłości ale o zemście, która mu się jeszcze słodszą wydała od tamtej.

— Przeklęty ród! — mruczał do siebie — wszystkich zemście mojej poświęcę! I króla, i Menę i te dumne królewięta, i dużo innych jeszcze... Wiem już sposób na was, poczekajcie!...

I trząsł groźnie w górę wzniesioną pięścią.

Wtem otwarły się drzwi komnaty i Setchem, której kroki wyjący wicher zagłuszył, zbliżyła się do marzącego o zemście syna, i przerażona dzikim wyrazem jego twarzy, zawołała nań po imieniu.

(C. d. n.)

rji z hr. Jabłonowskich, a panną Celiną Skrzyńską, córką Marji z bar. Lipowskich i śp. Aleksandra, właściciela Kobylanki w pow. gorlickim. Aktowi ślubnemu błogosławił stryj pana młodego ks. Henryk Skrzyński, kanonik, proboszcz wielicki. Orszek weselny liczył między gośćmi marszałka krajowego dra Zyblikiewicza, oraz delegata namiestnictwa hr. Kazimierza Badeniego.

Obchód „wianków“ w Krakowie na wczoraj zapowiedziany, musiano znowu odłożyć z powodu pogody niesprzyjającej.

Nowa taryfa telegraficzna dla korespondencji z zagranicą wchodzi w życie z dniem dzisiejszym, t. j. 1 lipca 1886. Jest ona znacznie niższą od dotychczasowej. A mianowicie kosztować będzie teraz jedno słowo do Niemiec 4 ct., do Francji 10 ct. (dotąd 12), do Rosji 14 ct. (dotąd 16), do Hiszpanji 14 ct. (dotąd 16), do Norwegji 16 (dotąd 17), do Portugalji 17 ct. (dotąd 19), do Rumunji 6 ct. (dotąd 7), do Szwecji 12 ct. (dotąd 16), do Szwajcarji 4 ct. (dotąd 6). Najgłówniejsze jednak zniżenie dotyczy zasadniczej taksy, która teraz do wszystkich państw będzie jednakowa i będzie wynosić 30 ct., podczas gdy dotąd była dla Belgji 55 ct., dla Danji 55 ct., dla Francji 60 ct., dla Holandji 50 ct., dla Rosji 80 ct., dla Turcji 70 ct., dla Norwegji 85 ct., dla Portugalji 95 ct., dla Hiszpanji 95 ct.

W Słobodzie rungurskiej na terenach państwowych otwarto w tych dniach nowy szyb naftowy, wydający dziennie 150 cent. metr. nafty. Właścicielem szybu jest spółka: Szczepanowski, Postruski, Wohlfarth.

Samobójstwo. Służąca Parańka Kupczyk, rzuciła się wczoraj z drugiego piętra kamienicy przy ul. Żółkiewskiej. Odwieziono ją do szpitala, gdzie zostaje bez nadziei życia. Młoda ta dziewczyna tego dnia przyjęła obowiązek u komisarza policji p. Krysta, nie wymówiwszy poprzednio mieszkania stróżowi, u którego mieszkała. Stróż oświadczył, że bez wypowiedzenia pomieszkania nie puści Kupczykównej. Kiedy p. Krysta dowiedział się o tem, kazał dziewczynie zgłosić się do policji. Obawa przed karą policyjną była tak wielką, że nieszczęśliwa wolała życie stracić niż się na nią narazić.

W Krakowie rzucił się w Wisłę z mostu podgórskiego były nauczyciel ludowy, w ostatnich czasach pisarz sądowy p. K., i zniknął w nurtach rzeki. Powodem samobójstwa była nędza.

Pomiędzy różnemi dziwactwami króla Ludwika II, wymieniają i tę, że chciał zwerbować sobie osobną bandę, z którą miał porwać cesarzewicza następcę tronu niemieckiego, wtrącić go do osobnej groty, aby go tam zwolna najwyszukańszemi torturami zamęczyć. Godzinami całemi mógł myśleć i wynajdywać coraz to nowe dla księcia męczarnie.

Popisy muzyczne. Wczoraj przed licznie zebraną publicznością w sali Narodnego Domu, odbył się popis uczniów szkoły skrzypcowej Marcelego Tyberga.

Program obejmował 23 numerów. Uczniowie w liczbie 10, zaprezentowali szkołę w jak najlepszem świetle. Początkujący wykazali bardzo dobrą metodę kształcenia, starsi produkowali się grą inteligentną, pewnością i dobrym tonem.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługują młodzi Stierer i Posselt, oraz pp.: Płoszczański, Steinberger, Malisz, Nadwodzki. Dziesięcioletni Napoleon Gąsiorowski, grał prześlicznie fantazję Allarda na motywa z Fausta. Jest on bezwarunkowo wysoce utalentowanym i rokuje najpiękniejsze nadzieje.

Wczoraj odbył się popis w szkole muzycznej pana Emanuela Kaczkowskiego. Salony, w których mieści się szkoła (ulica Ormiańska l. 27), przepełniła doborowa publiczność tak zrana, kiedy odbywał się popis właściwy, jak i wieczorem, kiedy wybrane najcelniejsze uczennice wraz z nauczycielem, oraz z współudziałem skrzypka i kompozytora p. Maurycego Falla, wykonały koncert, złożony z utworów klasycznych mistrzów. — Z licznego grona uczennic musimy wymienić panny: Snudowicz, Babińską i Felicję Wolff, jako przynoszące zaszczyt szkole p. Kaczkowskiego.

O popisach w galicyjskiem konserwatorjum muzycznem, które jeszcze się nie skończyły osobne zamieścimy sprawozdanie.

Jakże teraz będzie? *Kurjer lwowski* skompromitował się, co się zowie. Rada miejska krakowska uchwaliła, jak już wiadomo naszym czytelnikom, rozpisać międzynarodowy konkurs na budowę teatru. Owóż gdy nadszedł o tem telegram do Lwowa, wtedy *Kurjer lwowski* napisał artykuł, w którym wypowiedział zdanie, że to Stańczyki postawili zapewne wniosek międzynarodowego konkursu i przeprowadzili taką uchwałę Rady, bo wiadomo przecie całemu światu, że Stańczyki są zdrajcami kraju; że cała ich działalność jest zawsze skierowana ku temu, aby odjąć chleb rodakom, a protegować cudzoziemców; że wszystko, co oni wymyślą, to zawsze ma na celu szkodę kraju etc. Tu następował lament na temat naszych ubogich techników i architektów, którzy giną z głodu, a tymczasem cudzoziemcy uchwycą przy pomocy Stańczyków budowę teatru krakowskiego w swe ręce. I 500 tysięcy złotych reńskich pójdzie do kieszeni Niemców lub Francuzów, bo nieszczęście chciało, że w Krakowie rozmnożyło się to straszne plemię Stańczyków i że w Radzie miejskiej tego grodu zasiadają ludzie tak notorycznie szkodliwi krajowi, jak np. ów słynny Henryk Kieszkowski, który na zgubę kraju założył Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, albo ów nieznośny Faustyn Jakubowski, który wypędził z miasta patrjotyczne i zasłużone naszej Ojczyźnie Towarzystwo Dessauskie, albo ów niebezpieczny Henryk Jordan, który aby zdemoralizować nasz ogół i wyziębić w nim uczucia patrjotyczne, stawia własnym kosztem na plantach krakowskich posągi takich wstrętnych postaci, jak Lilla Weneda, lub Grażyna. Doprawdy, widząc to wszystko, nie można się dziwić, że tak patrjotyczne pismo, jak *Kurjer lwowski*, kocha więcej Brody niż Kraków, a w przyszłość Krakowa i w los lepszy naszych techników dopiero wtedy uwierzy, gdy prezydentem tego miasta zostanie p. Romanowicz, a w Radzie zasiadać będą ludzie pełni ducha demokratyczno patrjotycznego, jak pp. Jeitelesy, Piepesy, Margulesy i inni im podobni.

Artykuł ten *Kurjera lwowskiego* zrobił wielkie wrażenie w prawdziwie patrjotycznych kołach polskich, a znany i zasłużony nasz patrjota pan Jolles zatelegrafował do wychodzącego w Wiedniu naszego patrjotycznego pisma *Neue Fr. Presse*, iż *Kurjer lwowski*, organ najpoważniejszych politycznych sfer społeczeństwa polskiego, proponuje, aby ze względu, iż krakowska Rada miejska ostatnią swą uchwałą w sprawie budowy teatru popełniła wyraźną zdradę sprawy ojczystej, uważać odtąd nie Kraków, ale Brody za duchową stolicę Polski.

Tymczasem nadeszły pisma krakowskie ze sprawozdaniami z posiedzenia Rady miejskiej i skompromitowały strasznie obóz patrjotyczny. Okazało się bowiem, że właśnie Stańczycy byli przeciwni rozpisaniu konkursu, a że p. Leon Chrzanowski, który nigdy do Stańczyków nie należał, postawił odpowiedni wniosek i taką tem radość wywołał w patrjotycznem sercu pp. Romanowicza, Warszauera, Jeitelesa, Piepesa, Margulesa etc., że natychmiast z zapałem wniosek ten poparli i przeprowadzili jego przyjęcie w Radzie.

Cóż teraz będzie? Czy się okaże, że ten sam wniosek był zdradą kraju, dopóki się przypuszczało, że go postawili Stańczycy, a jest wykwitem patrjotyzmu, gdy się okazało, że za nim głosował Romanowicz? Czy w pierwszym wypadku los techników zasługiwał na łzy krokodyle, a w drugim nie powinien obchodzić żadnego patrjotę? No, nie wiemy, co będzie, ale to wiemy, że *Kurjer* na razie milczy i szuka konceptu, jakby się wywikłać z tej przykrej sytuacji. To też dzisiaj w patrjotycznem polskiem towarzystwie *Geselligkeit* odbywa się pod prezydencją zasłużonego ojczyźnie obywatela p. Jollesa, posiedzenie, na którem ma być uradzony sposób wycofania się z tej przykrej sytuacji.

Z Łańcuta donoszą do *Gazety Lwowskiej*: W niedzielę odbyły się chrzciny syna Romana hr. Potockiego i Elżbiety z książąt Radziwiłłów. Nowonarodzonemu nadano imiona: Alfred, Antoni, Wilhelm. Trzymali do chrztu w pierwszej parze: Cesarz Niemiecki Wilhelm I, reprezentowany przez ks. Antoniego Radziwiłła, z panią Augustową hr. Potocką; w drugiej parze: JE. Alfred hr. Potocki z księżną Antoniową Radziwiłłową. Wśród licznego grona krewnych i przyjaciół dostojnego domu Potockich, obecni byli: ks. Lubomirscy z Przeworska, JE. Pan Namiestnik Zaleski, Andrzej hr. Potocki i w. i. Wspaniała rezydencja łańcucka przybrała w ten dzień uroczysty świąteczne szaty, a przyjęcie licznych gości odpowiadało świetnym tradycjom wielkiego rodu i patrjarchalnym zwyczajom. Po dopełnionym obrzędzie Chrztu Św. zasiedli u bogato zastawionych stołów, reprezentanci najpierwszych rodów polskich, a równocześnie liczne grono oficjalistów, z których wielu przechowuje w tradycjach familijnych i przekazuje z pokolenia na pokolenie cześć i miłość dla domu Potockich, znajdując w nim zawsze wspaniałomyślne uznanie swych usług i patrjarchalną opiekę. Podczas uczty wznoszono liczne toasty i nadchodziły telegramy z powinszowaniami, a jednym

Mały Fejleton.

Ze stołu redakcyjnego.

(Dokończenie).

Daremnie chcielibyśmy opuszczeniem nie uchybić żadnemu z kollaboratorów Koła — bo aby temu sprostać trzebaby chyba dosłownie przepisać cały ich spis; niechaj więc będzie nam wybaczonem, jeśli dopuszczamy się tej przewiny, a najmniej chcielibyśmy tem dotknąć owego pseudonima z Kijowa (M), bośmy rzetelnym admiratorem jego wiersza p. t. „Czemu cierpiemy?“:

Bo grom nie patrzy dolin, ale szczytów,
A gniazdo orle najwyżej błękitów.
Bo zanim słońce prawdy z mroku wstanie,
Purpurą krwawą znaczy swe zaranie;
Bo nie kałuża ogniem w niebo bucha,
Bo nie zwierzętom walczyć w sprawie ducha,
Bo nie Judaszów plemię ofiar krocie
Liczy przez wieki na dziejów Golgocie!

Pragnąc dać tym, którzy w gnuśności naszej słowiańskiej dotąd nie kupili wydawnictwa Koła, choćby dalekie wyobrażenie o tem, co ono w sobie mieści — radzibyśmy przytoczyć wiele prawdziwych klejnotów tam zawartych.

W tem jednak powstrzymuje nasz zapęd ów szlachetny cel wydawnictwa, z którego dochód ma nieść materjalną, w złotówki skrystalizowaną, pomoc biednym pogorzelcom naszego Stryja. Kto je poznać i mieć pragnie, niech nie skąpi grosza, a szczodrze będzie wynadgrodzony za ten nadbudżetowy wydatek, bo jak powiada Ojciec Kalinka w swoim prześlicznym i głębokim aforyzmie:

„Miłosierdzie nietylko jest cnotą, ale i aktem prostej przezorności, bardzo korzystną i wielostronną asekuracją. Wcześniej czy później, Bóg zabiera nam to, czego nie dajemy, a co dać możemy“ i jak mówi w końcu za św. Janem Bożym, że ci co czynią miłosierdzie: „samym sobie dobrze czynią.“

A toż samo wypowiada z lapidarną oszczędnością słów nasz polski Jeremi; że

„Gdzie z iskier wstają pożary,
Ratunkiem krople ofiary“

w którym to dwuwierszu nietrudniej odszukać wyniosłej myśli poety, jak ogromu pychy tego, który ośmiu słowami raczył wzbogacić wydawnictwo mające być owemi „kroplami ofiary“. Jednakże łacniej zgodzić się z myślą wieszcza, wskazującą lekarstwo na nieszczęście w chrześcijańskiej cnocie miłosierdzia, jak pisać się na bezsilny choć tak melodyjny płacz nad nieszczęśliwemi, który wydała lutnia pierwszego dziś liryka polskiego A. Asnyka.

Przychodzisz do mnie nie mówiąc nic,
Lecz okazuj sz swe rany,
Śmiertelną bladość zmarłych lic,
I całun krwią twą zbryzgany.

Zatapiasz we mnie żałośny wzrok,
Co w pierś mi wbija swe ostrze...
Aż grozę śmierci, nicestwa mrok,
Nademną w koło rozpostrze.

W duszę mi spływa rozpacz i wstyd
I cała konania męka,
I potępieńców ściga mnie zgrzyt....
I serce mi z bolu pęka.

Nie mieści jednakowoż wydawnictwo Koła samej strawy egzotycznej, tej, którą by snadno przyrównać z wetami i cukrami, podawanemi przy końcu objadu. Obok i między nią znajdzie czytelnik mnogość artykułów ciężkiego naukowego kalibru, atoli podanych w formie tak przystępnej i popularnej, że nawet wybrednemu smakoszowi lekkiej lektury, przypadną one do smaku.

Tu wspomnieć wypada o rozprawie dra M. Kawczyńskiego, wyjaśniającej pochodzenie wyrazu Stryj, który powstał z starosłowiańskiego źródłosłowu „stru“, oznaczającego wodę bieżącą, a powtarzające się w wielu naszych wyrazach podobnego znaczenia, jak struga, strumień, ostrów i t. p.

Ze współpracowników z pod ciężkiego znaku, mniej liczni wystąpili nasi młodzi historycy, lecz artykuły ich pióra, jak Wiktora Czermaka, Antoniego Prohaski, czynią zaszczyt historycznemu seminarjum dra H. Liskiego, który złożony chorobą, nie mógł wziąć udziału w tej składkowej biesiadzie.

Wertując pilnie wydawnictwo Koła, uderza nas brak humorystyki, która niezwykła milknąć nawet w najtragiczniejszych momentach powszechnego życia narodów — owszem, pojawieniem się swojem wonczas stawia dowód, że gdzie nie zaginął humor, tam nie gości nieporadność w nieszczęściu. Wprawdzie niektórzy weszli na to pole, jak np. autor aforyzmu na stronie 94 — próba jednak zawiodła, a co gorsza osłabiła rdzenną myśl samego aforyzmu, przeciwstawiającego sentencji „Staraj się być bogatym. abyś mógł być uczciwym“ inną, o całe niebo szczytniejszą: „Staraj się być uczciwym, abyś nie potrzebował być bogatym“.

Z smutkiem widzę, że rozmiary mojego sprawozdania przekraczają już granicę zakreśloną fejletonom *Przeglądu*, podążam przeto do końca, dziękując Szanownemu Wydziałowi Koła literacko-artystycznego, za duchową strawę, jaką nam d a ł o w swej książce zbiorowej, jak nie mniej za tę, której nam n i e d a ł o, chowając ją do kosza redakcyjnego.

„Popularność“ jest nagrodą s z t u k i życia, zasługa — t r u d u życia“, powiada czcigodny opiekun jagiellońskiej książnicy. Żem przy niniejszej pracy nie dokazał „s z t u k i“ i nie poniósł „t r u d u“, kwituję Cię Szanowny Redaktorze z tych obu honorarjów i zamawiam na raz drugi gościnne przyjęcie w łamach Twego pisma.

T. Ł.

z pierwszych był telegram gratulacyjny z Ems od Cesarza Wilhelma i Cesarzowej Augusty z najserdeczniejszemi wyrazami. Z całego kraju naszego i niewątpliwie zewsząd, gdzie tylko przechowała się pamięć narodowych tradycyj, z któremi imię Potockich tak ściśle jest z łączone, szły w dniu tym uroczystym ku rezydencji łańcuckiej głęboko odczute życzenia: oby ta młoda latorośl wielkiego domu, rozwijała się i rozwinęła na większą jeszcze chlubę świetnego imienia, narodu i kraju!

Zagadkowy żyd moskiewski w Berlinie. Było to w listopadzie 1884 r., kiedy pisma publiczne z współczuciem rozpisywały się o pewnym żydzie, rosyjskim poddanym, który w Berlinie słuchał chemji, a pieniądze na utrzymanie siebie i na opłatę wykładów cięższą zarabiał pracą, zamiatając nocą ulice Berlina. Prasa i publiczność szersza zajęły się wówczas tym „studentem“ M. — Jakież atoli rozczarowanie teraz dla wszystkich! Ten żydek, moskiewski poddany, przybył w r. 1877 do Berlina za paszportem, ważnym na pięć lat. Chciał on wówczas rzekomo wyuczyć się destylatorstwa, ale postarał się o stanowisko zamiatacza ulic, a zarazem wcisnął się jako słuchacz na wykłady profesorów Hoffmana i Pinnera. Jako zamiatacz odznaczał się pilnością i akuratnością, umiał sobie też zyskać przychylność przełożonych, którzy, ilekroć M. potrzebował pomocy w obec swoich towarzyszów, stali sympatją po jego stronie. Z końcem maja r. b., a więc przed miesiącem, miano tego zamiatacza przesadzić w inny rewir, tego jednak M. nie przyjął i przestał zamiatać ulicę, a zarazem znikł z audytorjum słuchaczy.

Człowiek ten był „uparty“ mimo biedy, która tyle budziła litości, nie przyjmował on żadnej pomocy. Zebranych w r. 1884 przez gazety pieniędzy nie przyjął, ofiarowanego sobie stypendjum (1200 marek) także przyjąć nie chciał.

Dziewięć lat zamiatał on nocą ulice, a we dnie chodził na wykłady profesorów. Teraz dopiero otworzyły się ludziom oczy, gdy zaczęli zastanawiać się nad tem, czemu M., chociaż był rosyjskim poddanym i chociaż ważność paszportu jego oddawna ustała, nie był nagabywany i z granic Prus wygnany — na życzenie rządu rosyjskiego. Prawdopodobnie był on szpiegiem rządu rosyjskiego. „Miał on widocznie ukryte zamiary, powiada *Voss. Ztg.* Zamiataniem ulic trudni się w Berlinie dużo Polaków, na uniwersytecie jest także niemało Polaków i Rosjan, którzy, zdaniem rządu rosyjskiego, starannego potrzebują nadzoru. W ostatnim czasie żył ten żyd bardzo wygodnie, pieniędzy miał dużo. Wszyscy ci, którzy tyle współczucia okazywali dla tego człowieka, gorzkiego doznali zawodu. Gdzie ten żyd obecnie się obraca, niewiadomo. Kto wie, komu i gdzie on służy!“

Woźny pocztowy. Szczególnym zbiegiem wypadków wykryto wczoraj na filji II tutejszej poczty, że zajęty tam woźny dopuszczał się od dłuższego czasu malwersacyj z powierzonemi mu pakietami przesełkowemi. Urządził się mianowicie tak, iż pakiety oddawał mieszkającej w tym samym domu żonie, ona w kilku minutach wyjmowała z pakietu, co się dało — przyprowadzała go następnie do stanu pozornie nienaruszonego, oddawała mężowi, on zaś ekspedjował lżejszą już nieco przesełkę dalej. Wczoraj wyjęła żona woźnego w ten sposób z jednego pakietu parę pantalonów i kamizelkę. Pobiegła natychmiast sprzedać te rzeczy. Nabył je jakiś handełes, który poszedł z niemi do składu sukien, chcąc jako całkiem nowe odprzedać kupcowi. — Otóż to szczególne, że zaniósł te rzeczy do tego samego kupca, który przed paru godzinami pakiet z większym zasobem garderoby męskiej nadał na pocztę. Kupiec poznał rzeczy jako swoje, dał znać do policji, wyśledzono żonę woźnego, zarządzono w jego domu natychmiastową rewizję i pokazało się, że ten funkcjonarjusz poczty już od dłuższego czasu musiał uprawiać powyżej opisaną nieprawną manipulację. Znaleziono u niego cały skład wykradzionych rzeczy. Woźnego wraz z żoną po przesłuchaniu policyjnem uwięziono.

Szczególnemu wypadkowi, który zdradził niesumiennego woźnego, błogosławią wszyscy, którzy ponieśli straty: adresaci i kupcy, najbardziej wszakże niższy personal w składach kupieckich, ten bowiem, jako zajęty ekspedycją towarów, najczęściej ulegał podejrzeniu, że w jego ręku część ich ulatniała się z pakietów.

Weksel na 30 miljonów. Wiktor Erlanger opisuje w wiedeńskim *Tagblacie* następującą reminiscencję z roku 1866, która dzisiaj — po katastrofie bawarskiej — obudzi znowu żywszy interes.

„Zwycięstwo Prus nad Austrją i zjednoczonemi z nią państwami niemieckiemi było stanowczo rozstrzygnięte. Austrja, królestwo saskie i inne pomniejsze państewka wyciągnęły już dłoń do zgody, jeno w Bawarji walczono jeszcze. Daremnie usiłował ówczesny minister spraw zewnętrznych br. von der Pfordten zastanowić kroki nieprzyjacielskie. W żaden sposób nie mógł uzyskać od śp. Ludwika II pełnomocnictwa do tego.

„Ludwik bawił podówczas w Hohenschwangau i rozkazał, żeby nikt do mego się nie zbliżał. Minister von der Pfordten — jako pierwszy minister — miał teraz ciężki obowiązek postąpić wbrew woli królewskiej, ażeby Bawarji zapewnić pokój. Ze łzami w oczach powtarzał, że każdy dzień kosztuje tysiące ofiar ludzkich. Ostatecznie pojechał w towarzystwie barona Lobkowitza, jednego z najdzielniejszych dyplomatów, do Berlina i prosił mego brata i mnie (jako radzców finansowych), żebyśmy wzięli udział w zadaniu, które on przyjął na siebie jako pierwszy minister państwa, na podstawie swego jeneralnego pełnomocnictwa.

„Pertraktacje w Berlinie szły bardzo trudno. Król pruski i doradzcy jego byli do najwyższego stopnia rozdrażnieni uporem króla bawarskiego. — Przypominam sobie doskonale, że o godzinie dwunastej w nocy zbudzono ministra von der Pfordten i br. Lobkowitza, ponieważ król pruski miał dodać jeszcze kilka postanowień do układu pokoju już nakreślonego, ale niepodpisanego jeszcze. Tylko panu Bismarkowi — który okazał się wielkim przyjacielem Bawarji i wytężał swoję energję w tym kierunku, żeby rządowi bawarskiemu ułatwić przyjęcie pokoju — należy się wdzięczność za to, że król pruski i przyjaciele jego doradzcy ostatecznie ulegli. Albowiem trzeba przypomnieć, że von der Pfordten zawsze powtarzał: »Bierzcie ziemi, ile chcecie, tylko żadnego człowieka!« Te słowa są autentyczne; von der Pfordten nie chciał, żeby choć jeden Bawarczyk został Prusakiem. Bismark podawał się trzy razy do dymisji, zanim dopiął celu, że Bawarja wyszła szczęśliwie.

„Wcześnie z rana zbudzono nas — tj. mnie i brata. Przyszedł do nas br. Lobkowitz ożywiony radością i oświadczył, że pokój między Bawarją a Prusami podpisany i że jeszcze tylko dwa warunki w kilku następnych dniach mają być dopełnione. Pierwszym naturalnie była ratyfikacja przez króla bawarskiego, a drugim to, że Bawarja zapłaci trzydzieści miljonów guldenów, jako koszta wojenne.

„Jakkolwiek bawarska kasa państwowa była wówczas w świetnem położeniu, to przecież w żaden sposób nie mogło być mowy o natychmiastowem zapłaceniu takiej sumy. Baron Lobkowitz wezwał nas przeto, żebyśmy zaręczyli za nią, żeby przez noc nie padł żaden strzał więcej między Bawarją a Prusami. — Starszy brat mój, po długiem wzbranianiu się, poszedł do banku dyskontowego i podpisał tam w imieniu naszej firmy weksel na 30 miljonów, które bank dyskontowy obiecał wypłacić rządowi pruskiemu. Nie byłem przy tem, lecz czekałem na brata w hotelu. Była jeszcze wczesna godzina ranna, kiedy powrócił. — Kazałem podać mu śniadanie, ale on był tak rozdrażniony, że nie mógł widelca wziąć do ręki.

„Wtedy podjąłem się pojechać do domu i donieść ojcu, żeśmy podpisali poręczenie na trzydzieści miljonów. — Przybywszy z rana do Frankfurtu, zastałem ojca przy śniadaniu. Zdziwił się, żem tak wcześnie powrócił, i przeczuwał coś nadzwyczajnego. Byłem młody i zuchwały, więc zacząłem opowiadać o najrozmaitszych rzeczach, ale nie o tem, co było właściwie moją misją. Wkońcu musiałem z tem wyruszyć; dopieroż mój ojciec podskoczył na krześle! Zrobiło mi się nadzwyczaj przykro i łzy stanęły mi w oczach, kiedy ojciec z gniewem wołał do mnie »Zrobiliście mnie bankrutem!« Kiedy jednak chwyciłem za kapelusz, wstrzymał mnie i najserdeczniej w świecie rzekł »Zostań; dzieci, nie róbcie mi tego więcej!«

„A teraz wracam do rzeczy głównej. Minister von der Pfordten i br. Lobkowitz pojechali tymczasem do Monachjum i chcieli stamtąd dostać się do siedziby królewskiej. — Król w żaden sposób nie dał się znaleść, a kiedy go wreszcie »odkryto«, za pojawieniem się owych panów kazał podnieść most zwodzony do zamku. Niebezpieczeństwo było wielkie. Jeśliby traktat z Prusami natychmiast podpisany nie został, Bawarja byłaby zgubioną, gdyż Prusacy stali już w sercu kraju. — Br. Lobkowitz zaproponował na łodzi dostać się do zamku. To się stało i udało. Zwiastuny pokoju zdołali dotrzeć do zamku i dostać się do króla, który z razu wybuchnął okropnym gniewem, ostatecznie jednak podpisał traktat pokojowy.“

Przekład angielski „Wallenroda“. Doszła do nas książka stanowiąca nowe świadectwo, że ziomkowie nasi, przebywający zagranicą, korzystają z czasu i zdolności, ażeby obcych zapoznawać z produkcjami umysłowemi, przynoszącemi nam chlubę. Mamy przed sobą przekład angielski „Konrada Wallenroda“, drukowany roku 1883 w Londynie, a dokonany przez p. Michała Dziewickiego. Ażeby wtajemniczyć cudzoziemców w zagadkę poematu, tłumacz dał od siebie treściwą notatkę charakteryzującą dzieje Litwy i jej stosunek do Krzyżaków, równie jak do Polski. Następnie zaś, ażeby oświecić o literackiej i artystycznej wartości tego Mickiewiczowskiego arcydzieła poezji z okresu romantycznego zamieścił w przekładzie angielskim dość wyczerpującą krytykę Adama Bełcikowskiego. Sam przekład poematu przedstawia oryginał wiernie pod względem języka i myśli, ale niestety, nie przenosi zeń na angielszczyznę tego ognia poetyckiego, tej wrzącej miłości, ani tego poszeptu duchowego pełnego sympatji, jaki brzmi z każdego słowa polskiego poety, przemawiającego do braci, a upewnionego, że resztę niedośpiewanej nuty „czuły słuchacz w sercu swem dośpiewa“. Przekład angielski wygląda zimno, jak fotogram zdjęty z malarskiego obrazu; oprócz kilku epizodów lirycznych oddanych rymem, całość ujęta jest w wiersz biały, a więc z ujmą tej harmonji muzycznej, jaką się odznacza oryginał. Nie czuć w tłumaczu poety, ani tego mistrza językowego, któryby w przyswojonej sobie mowie wynajdywał środki analogicznie koloryzujące świetność dykcji oryginalnej.

Jestto wreszcie słabą stroną — z małym wyjątkiem — wszystkich przekładów, dokonywanych nawet przez ludzi używających mowy rodzinnej, nie tylko pożyczanej. Przekłady francuskie Krystyna Ostrowskiego nie są od tego lepsze, lubo Ostrowski władał językiem francuskim prawie jak rodowitym. Ale poezja ma swój język osobny, którym władają tylko poeci.

Nie ubliża to jednak ani pracy, ani zasłudze p. Dziewickiego, skoro uczynił starannie, co mógł, w zacnej chęci; a jakkolwiek szwankuje strój zewnętrzny jego dzieła, to duch zatrzymany został wiernie.

Co po przeczytaniu powiedzą Anglicy o tym utworze Mickiewicza? — Powiedzą tak, jak mówią niektórzy i u nas: „Fałszywa zasada, niemoralna. O, moralność krzyżacka! Gdyby to gniazdo łotrowstwa i zbójectwa (osłoniętego krzyżem jakby na uragowisko Golgoty) zostało zniszczone po Grunwaldzie, jak było powinno, nie mielibyśmy dziś przykładu legalnych zbrodni wołających o pomstę w imieniu ludzkości i chrześciaństwa, a dokonywanych z tą samą zimną krwią i cynicznym uśmiechem, jaki towarzyszył za czasów Wallenroda pożarem podkładanym pod ciche wioski słowiańskie i litewskie przez krzyżowych poprzedników dzisiejszych twórców kulturkampfu i banicyj.

Praca pana Drzewickiego nosi tytuł „Conrad Wallenrod, an historical poem, by Adam Mitskewitch. translated from the polish by Michael H. Dziewicki. London 1883.“

Szczepienie metodą Pasteura. Wspomnieliśmy wczoraj o pokąsanych osobach z Galicji, które poddały się w Wiedniu zaszczepieniu jadu przez prof. Ullmana. Są to: Ignacy Kuderna liczący lat 20, Wincenty Nawrocki lat 7, Jan Birczek lat 7 i Paulina Burhałka. Wszystkie pochodzą z Jaworzna a pokąsane zostały dnia 13 maja br.

Fachowe pismo: *Allgem. W. Med. Ztg.* podaje następujące szczegóły o najnowszych wynikach szczepienia za pomocą metody Pasteura: „Okazuje się pewna właściwość jadu, godna jak największej uwagi. Osoby zaszczepione otrzymują jakby nietykalność przed wścieklizną. Zamknąwszy psy zdrowe ale nie zaszczepione z wściekłemi, natenczas pokąsane, dostają wścieklizny i kończą — zaś psy zaszczepione zamknięte z wściekłemi i pokąsane następnie nie dostają napadu wścieklizny. Doświadczenie to zrobione przez Pasteura jest nadzwyczajnej wagi. Objawy występują z taką stałością i precyzją, że można je zaliczyć do faktów najpewniejszych w dziedzinie patologji eksperymentalnej. Wynika z tego, że kwestja zapobiegania chorobom wstąpiła w zupełnie nowe stadjum. Ażeby stłumić wściekliznę, należy psy szczepić. Jeśli każdy właściciel psa każe go zaszczepić, w takim razie możliwość pokąsania jest w wysokim stopniu ograniczona, jeżeli nie zupełnie usunięta. W jakich rozmiarach dałoby się to uskutecznić, to inna kwestja. W ostatnich dniach czyniono u władz centralnych w Wiedniu kroki, ażeby na eksperymenta szczepienia państwową uzyskać subwencję, ponieważ może niebawem zgłoszą się ludzie, którzy zechcą, ażeby psów ich zaszczepiono w celu ich zabezpieczenia. W każdym razie kwestja ta jest wielkiej doniosłości. Co się tyczy ludzi, to Pasteur zapatruje się na rzecz daleko trzeźwiej, anieżeliby myślano. Pasteur powiada: „Szczepienie nie zaszkodzi, może pomoże, zaszczepiać jad jest obowiązkiem humanitarnym. Ostatecznych wyników dopiero wyczekiwać należy“.

Przeciw nadmiernemu poceniu się rąk. Jest to wada organiczna, ku zapobieżeniu której zdaje się nie ma żadnego środka. Na razie całe usiłowanie nasze musi się ograniczyć na neutralizowaniu wypotu, który obok tego, że jest zawsze nieprzyjemnym, bywa nieraz poważną przeszkodą dla wielu osób, zajmujących się delikatną ręczną pracą. Do liczby środków działających skutecznie należy między innemi proszek *licopodium*, w którym zwykle aptekarze umieszczają pigułki. Od czasu do czasu wyciera się nim ręce. Działa dosyć skutecznie, nie ma złego zapachu, a dobrze roztarty jest prawie niewidocznym. Proszek ałunowy drobno natłuczony posiada jeszcze większą zabezpieczającą własność. W braku tych środków, które jakkolwiek są nadzwyczaj proste i tanie, niezawsze jednak znajdują się w domowej apteczce, można użyć cytryny: wykrajać dzwonko i nacierać niem ręce w pewnych odstępach czasu. Środki te, jako należące do rzędu pościągających (*astringentia*), powodują zwężenie powierzchownie leżących naczyń włoskowatych, a co za tem idzie, zmniejszają napływ krwi, która jak wiadomo, jest źródłem wypotu. Nadto działaniem czysto fizycznem, polegającem częścią na zamykaniu otworów skórnych, częścią na absorbowaniu wy-

dzielającego się potu, współdziałają do utrzymania na pewien czas pożądanej suchości skóry.

Przesąd studencki. Członkowie studenckiego stowarzyszenia „Wingolf“ w Berlinie wyjeżdżają corocznie w przeddzień Wniebowstąpienia Pana Jezusa do miejscowości Pichelswerder, gdzie odbywają uroczysty komers. Wdrapują się oni przy tej sposobności na stary, odwieczny dąb, wypijają, siedząc na gałęziach po trzy kufle piwa, a wysłuchawszy mowy swojego prezesa, podnoszą zdrowie cesarza i rzucają kufle na ziemię. Ile szklanic rozbije się przy tej operacji, tyle lat pożyje jeszcze cesarz, wierzą studenci. Tego roku prysło dwanaście kufli.

Oryginalne rozporządzenie wydał magistrat m. Lugdunu. Nie publiczność ma prawo objawiać w teatrze swoje zadowolnienie oklaskami albo sykaniem, lecz tylko recenzenci i... radni miasta.

O nieprawdopodobnej zbrodni, popełnionej jakoby przez wyrostków w Arras, donoszą dzienniki niemieckie.

Piętnastoletnia Marja Ledont, urodziwy podlotek, kokietowała obu kuzynów swoich, Klemensa i Henryka Mauchamblet, z których jeden liczył lat siedmnaście, a drugi ośmnaście. Młodzieńcy jednak sprawę sercową pojęli poważnie, a gdy dziewczę oświadczyło kategorycznie, że żadnego z nich nie kocha, postanowili je zamordować. W tym celu poszli po kuzynkę do szkoły; w drodze do domu siedli wszyscy troje na ławce i nagle Klemens zatopił dwukrotnie nóż w piersi dziewczęcia. Dziewczę — jakkolwiek boleśnie zranione — zdołało wydostać się z rąk mordercy i poczęło uciekać; lecz chłopcy dogonili swoję ofiarę i dobili ją kilkoma ciosami zadanemi nożem w plecy. Następnie każdy z nich obciął promień włosów zamordowanej dziewczynki, obsypali jej ciało różami i konwaljami i oddalili się.

Z krain lodów. Kapitan Fairweather, komendant statku „Terra-Nove“ z Dundee, przysłał admiralicji angielskiej cały zbiór dokumentów i przedmiotów złożonych na ziemi polarnej, koło Prince Regent, przez ekspedycję, wysłaną temu lat trzydzieści, w celu poszukiwania śladów ekspedycji sir Johna Franklina. Te przedmioty, oraz sposób, w jaki znalezione zostały bardzo są ciekawe. Kapitan Fairweather opowiada, że znajdując się przy końcu czerwca niedaleko Prince Regent zobaczył zbliżających się kilka sani z krajowcami. Eskimosi ubrani byli w europejskie stroje, sanie były zapełnione tytoniem i proszkiem cebulowym, który (niewiedząc do czego się używa), zażywali jak tabakę. Mieli także rum i konserwę mięsną; opowiadali przytem, że znaleźli „skrytkę zawierającą skarby“ na wyspie Beechey i zabrali wszystko, co się w niej znajdowało. Kapitan zrewidował sanie, podczas gdy majtkowie kupowali tytoń od Eskimosów. Tymczasem p. Fairweather znalazł skrzynkę zawierającą papiery, którą krajowcy na bok odłożyli. Te papiery były składane na wyspie Beechey kolejno przez wszystkie wyprawy polarne, które tam dotarły. Najdawniejszy z tych dokumentów jest z 22 sierpnia 1854 r. podpisany przez sir E. Belchera. Opisuje on wszystkie daremne usiłowania w celu odszukania załogi Ereby i Terreur i podaje spis przedmiotów pozostawionych na wyspie Beechey oraz rozkaz admiralicji adresowany do E. Belchera, aby polecił wszystkim statkom zajętym poszukiwaniami śladów ekspedycji Johna Franklina powracać do Anglji. Admiralicja uznała, że poświęcono już dosyć ludzkich egzystencyj na ten cel, a zresztą była w tych czasach bardzo zakłopotaną z powodu wojny z Rosją. Wiadomo, że lady Franklin tem się nie zadowolniła; swoim kosztem i w drodze składek wyposażyła nową wyprawę. Drugi dokument odnaleziony przez kapitana Fairweather odnosi się też do tej wyprawy i mówi o bytności kapitana M. Clintock, który podpisał pod spodem daty „15 sierpnia“, jak gdyby nie był pewien i wyraża posłanowienie udania się jeszcze dalej na północ.

Znany jest wynik tych poszukiwań, który utwierdził wszystkich w smutnem przekonaniu co do losu wyprawy Franklina, dorzucając jeszcze jednę tragiczną kartkę do ponurych dziejów tych ekspedycyj. Najświeższy dokument w zbiorze odnalezionym przez kapit. Fairweather jest datowany 26 sierpnia 1875, podpisany przez sir Allona Young, który aż do wyspy Beechey dotarł na swoim jachcie „Pandora“. Ten statek, przezwany później „Jeannette“, został ściśnięty lodami na północ od przesmyku Behringa. Kapitan tego statku Dulong był zmuszony opuścić go i zmarł później z głodu i zimna wraz ze swymi ludźmi. — Dokumenta przywiezione przez kapitana Fairweather będą przechowane w archiwach admiralicji angielskiej. Zachowane przez długi czas w lodach polarnych dają one słaby obraz okropności, jakich widownią były często północne krainy ludów, wśród których w nieprzebitych ciemnościach ciągłej prawie nocy tylu ludzi zginęło, walcząc z bohaterską odwagą z niemą a nieubłaganą siłą przyrody.

Ze szkoły. Profesor geometrji: Udowodnij, że te trzy trójkąty są przystające!

Uczeń: Proszę, gdy te trzy trójkąty są przystające, w takim razie dowód jest zbyteczny, albo nie są przystające, a w takim wypadku dowód jest niemożliwy.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: w koszarach artylerji złoty zegarek męski z rytowanym na wierzchniej kopercie wieńcem róż, tudzież ze złotym łańcuszkiem, składającym się z kółek i kluczykiem o jednym kamyku; 178 rzemiennych batogów, żelazko do prasowania; złotą broszę z perłą wartości 25 zł.; trzy pary spodni, trzy bluzy i płaszcz wojskowy, dwanaście prześcieradeł (znacz. H. K.), srebrny kryty zegarek na 15 kamieni z metalowym łańcuszkiem wartości 12 zł.; w Komarnie złoty łańcuszek z kwadratowym ametystem, po jednej stronie gładki, a po drugiej w pasma rznięty, z zagiętych kółek złożony, wartości 45 zł.

Zgubiono: paleto damskie sukienne (na festynie w Kisielce) wartości 12 zł; złoty wisiorek od łańcuszka ważący 16 gramów z karniolem i rytowanym herbem; czarną mantylkę zapomniano w jakiejś dorożce i zastawniczą kartkę banku ruskiego do l. 14.238.

Znaleziono: książki do modlenia, zatytułowane „Wybór modlitwy“ i „Chwała Marji“. kartkę zastawniczą banku ruskiego do l. 13.995 na brylok za 6 zł. 50 ct. zastawiony i kartę korespondencyjną do Estery Schochet adresowaną, trzy kluczyki na Rybim placu.

Telegramy „Przeglądu“.

Monachjum 30 czerwca. Izba niższa przyjęła jednomyślnie bez dyskusji wniosek w sprawie uchwalenia dotacji w kwocie 200.000 złr. na rzecz księcia rejenta. Rząd cofnął przedłożenie w kwestji nominacyj urzędników podczas rejencji. Przewodniczący zamknął w końcu swe przemówienie trzechkrotnym okrzykiem na cześć księcia rejenta. Wieczór odbędzie się posiedzenie Izby wyższej. Jutro zostanie Sejm zamknięty przez księcia rejenta.

Paryż 30 czerwca. Towarzystwo dla niesienia pomocy rannym zamianowało przez aklamację ustępującego prezydenta ks. Nemours honorowym prezydentem.

Rangun 30 czerwca. Z Tumoo (w górnej Birmie) donoszą dnia 19 b. m.: Wojsko angielskie uderzyło pod wodzą majora Hailes na oszańcowany oddział wojsk Birmańskich, liczący 1.500 żołnierzy. Anglicy, mimo, że mieli dwie baterje, musieli się jednak cofnąć, po zaciętej 5-godzinnej walce. Major Hailes jest ranny.

Wiedeń 1 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza udzielenie wstępnej koncesji na budowę kolei lokalnej Biała-Wadowice-Kalwarja i mianowanie hrabiego Henryka Larischa namiestnikiem Szląska.

Monachjum 1 lipca. Izba Panów uchwaliła jednogłośnie bez debaty dotacją ks. regenta.

Berlin 1 lipca. Posiedzenie Izby wyższej sejmu pruskiego. Izba przyjęła definitywnie ustawę o obsadzaniu posad nauczycielskich w prowincjach polskich i wniosek Kleist-Retzowa o nadaniu większych swobód kościołowi ewangielickiemu.

Obie Izby sejmu pruskiego zostały wczoraj po południu na wspólnem posiedzeniu zamknięte.

Rzym 30 czerwca. W ostatnich 24 godzinach zachorowało w Latiano 67 osób na cholerę, a 24 osób skutkiem tej choroby umarło.

Paryż 1. lipca. Potwierdza się wiadomość, że szef generalnego sztabu Boussenard notyfikował Anglji wzięcie wysp Komorskich w protektorat francuski.

Zapominają, że minister-rezydent Cambon w Tunisie z powodu konfliktu z tamecznemi władzami wojskowemi o obsadzenie pewnych punktów na granicy Trypolitańskiej będzie przeniesiony i zamianowany na miejsce Noailles'a, ambasadorem Konstantynopolitańskim.

Kilku członków zjednoczonej lewicy zamyśla wnieść interpelację z powodu dymisji generała Saussiera.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. lipca 1886.

Hotel Angielski: K. Wolski z Bonarówki. A. Wolfram z Makanowa. K. Lipiński z Sanoka. A. hr. Łoś z Wiednia. O. Brauer z Berlina.

Hotel Francuski: L. Madejski z Brzeżan. K. Ramoid z Rosji. W. Gniewosz z Kontów. A. Garapich z Cebrowa. S. Matkowski z Podhajec. E. Zangenberg z Lipska.

Hotel Warszawski: W. Ladomirski z Markowic. M. Jordan z Pragi. A. Wybranowski z Ujskowic. J. Lustig z Węgier.

Hotel Żorża: G. Lisowski z Komarna. Dr. W. Lisowski z Krakowa. M. Komarnicki z Podberezec. W. Niezabitowski z Łanek. B. Horodyski z Krogulca.

Hotel Europejski: A. Jaworski z Skwarzawy. J. Blicharski z Bohorodczan. L. Morelowski z Krakowa.

Hotel Langa: S. Wybranowski z Kimyrza. F. Hofuer z Drohobycza. G. Fischer z Wiednia. W. Groh z Drezna.

Hotel Krakowski: M. Wolański z Rosji. A. Buraczyński z Rosji. C. Waligórski z Krakowa. W. Janiszewski z Śniatyna. K. Pawłowski z Kulasznego.

Z zbożowych targów

1 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 50	7.50—8.50	7.——8.05	7.50—8.65
Żyto	5 85—6.40	5.04—6.—	.40—5 85	6.——6.60
Jęczmień	5 25—7 —	5.15—6 —	5——5.50	5 50—7.—
Owies	6.35—6.65	6 50—6 75	5,50— .	6 65—7.—
Groch	6.— 9.50	6 — 9 —	6.— 8.—	7 — 9.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	——.—	.— .—	.——.—	.— .—
Lnianka	—.——.—	———.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40 —	30.—40.—	25.—30 —	30 —40—
Konic. biała.	———.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	———	.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zl 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 1 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	188	—	192	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	75	231	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	50	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	95	—	96	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½ % „	95	—	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·82		5·92	
Dukat cesarski	5·85		5 95	
Półimperjał rosyjski	10·28		10·38	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·22	—	1·24	—
100 marek niemieckich	61.50		62.20	

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO. w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z druk... lit...fji Pillera i Spó...